

Edukacja prywatna. Nie, dziękuję

W cięgu ostatnich dziesięcioleci pomysły o prywatyzacji edukacji nie cieszą się jakiegokolwiek szczególnym powodzeniem. Właściwie to na swoje sztandary wznosiły go tylko kolejne partie Janusza Korwin-Mikkego. Jak to bywa z pomysłami tego pana – wydają się być do bólu logiczne. Zawsze jest jednak „ale”.

Edukacja prywatna to lepiej zarządzane szkoły, dyrektorzy starający się zatrudnić jak najlepszą kadrę nauczycielską, rozszerzający ofertę edukacyjną, rozbudowujący infrastrukturę – wszystko po to by sprostać wymaganiom rodziców-klientów. Państwo zostaje odcięte z kolejnego obowiązku, z którego nie potrafi wywinąć się naleźycie, poziom edukacji zostaje podniesiony. Państwo nie musi się zajmować kolejnymi dziedzinami i jednocześnie dostaje podatki z dobrze rozwijających się biznesów, przedsiębiorcy mogą swobodnie zarabiać, a rodzice mają szerszy wybór i nie muszą płacić na edukację w podatkach. Wszystko „cacy”. Wszyscy zadowoleni. Pod kątem finansowym.

Tu pojawia się „ale”. Ale czego będzie uczyć w tej szkole? W dzisiejszym świecie, szkoła jest coraz bardziej wychowawczą, a coraz mniej instytucją przekazującą jedynie wiedzę (w Polsce w pełni roli wychowawczej przeszkadza konstytucyjny zapis o światopoglądowej neutralności szkoły, ale to temat na inną bajkę). Janusz Korwin-Mikke wielokrotnie wypowiadając się o edukacji mówi o zaleceniu dostosowywania jej do potrzeb uczniów. W jednej szkole uczyli by więcej matematyki, w drugiej byłyby tylko przedmioty humanistyczne, a w trzeciej uczyli by się tylko i wyłącznie przedmiotów ścisłych. Program nauczania byłby więc kwestią pozostawioną w szkole.

Niestety, taka dowolność otwiera duży lukę indoktrynacji dzieci i młodzieży. Ciężko uwierzyć, żeby szkoły rywalizujące na wolnym rynku o swoich klientów nie uciekały się do kuszenia rodziców i młodzieży „przyjaznymi” regulaminami, czyli brakiem dyscypliny. Obok funkcjonujących szkół katolickich, które poza przekazywaniem wiedzy, uczą szacunku dla wiary i tradycyjnych wartości, znalazłyby się na pewno placówki „nowoczesne”. Rodzice mogliby dla swoich dzieci wybrać wychowanie „bezs stresowe”, „tolerancyjne”. Do tego wszystkiego „brak stereotypowego spojrzenia na ludzkie odmienności” i historia ucząca o wspaniałości rewolucji francuskiej i bolszewickiego przewrotu. Naiwności byłoby wierzyć, że z dobroci rynku i braku ograniczeń skorzystali by tylko praworzędni i normalni.

Kto może powiedzieć: „kiedyś może wybrać, są różne szkoły”. Niestety tak to już jest, że to co jest dobre i sprawiedliwe wymaga wysiłku, poświęcenia i wielu wyrzeczeń. Nie muszą dopowiadać, że człowiek, a młodzież szczególnie, nie lubi wyrzeczeń i wcale najczęściej w takich momentach ujawniają się ludzkie słabości. Tym bardziej, kiedy wszystko jest ubrane w piękne, przyjazne i wesołe szaty. Z tych samych powodów, dla których Kościół nie może stać się jedną z rozrywek, wartościowa i tradycyjna edukacja nie może stanąć do „równej” rywalizacji na prawach wolnego rynku z lewackim, „postępowym” szkolnictwem.

Udostępnij na:

